Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Krzywousty na polowaniu. S. Płużański.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 33 (871) 20 LISTOPADA 1937 R.



Fragment polskiej hali na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie. Fot. J. v. Tucholka, Berlin.

PAWILON POLSKI NA M. W. Ł. W BERLINIE

My Polacy, podejmując jakąbądź pracę na terenie obcym, pragniemy za wszelką cenę zasłużyć na uznanie wartości, tkwiących nie w jednostkach, lecz w całym narodzie.

Stąd ten zapał, stąd ujmowanie wszelkich zagadnień z punktu patrjotycznego, jako cechy przodującej wśród wszystkich warstw, bez różnicy credo politycznego.

Dlatego też nie zaniedbujemy najmniejszej okazji, by dla zdobycia chociażby skromnej zasługi, przez skoordynowanie czynności, zdawałoby się, luźno ze sobą związanych, uwypuklić czy też zaokrąglić pewne posunięcia, mogące mieć wpływ na całość naszej działalności.

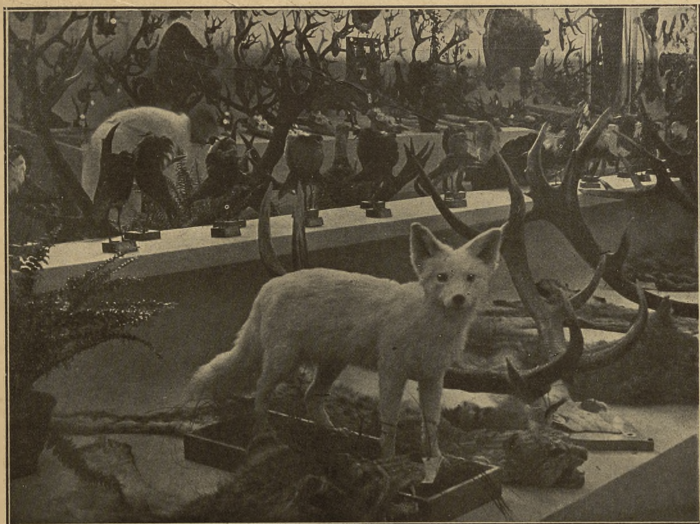
Wobec licznych a świetnie zorganizowanych przyjęć, jakie zgotowano delegacjom państw obcych w Berlinie, dzień 4 listopada stał dla Polaków pod znakiem „śniadania w gronie myśliwych", jak głosiło zaproszenie, rozesłane przez Ambasadora Rzplitej pana Józefa Lipskiego.

O godzinie ½ do drugiej w apartamentach naszej ambasady zgromadzili się rzeczywiście sami myśliwi, a więc: Premjer Göring, udekoronowany najwyższem odznaczeniem Polskiego Związku Łowieckiego „Złomem", Ambasador brytyjski, Poseł Królestwa Rumunji wraz z Wielkim Łowczym Koronnym panem Saulescu, Arcyksiąże Habsburg z Żywca, Książe Meklemburg, Książe Lichtenstein, Książe Ratibor, Prezes Międzynarodowej Rady Łowieckiej p. Maxime Ducrocq i Wiceprezes tejże Rady Juljusz hr. Bielski, dalej Wiceminister Spr. Zagr. hr. Szembek, Janusz ks. Radziwiłł, b. Ambasador Rzplitej w Paryżu Alfred Chłapowski i wielu innych wybitnych myśliwych wraz z delegacją polską w pełnym składzie.

Podczas śniadania Ambasador Lipski wzniósł toast na cześć Wielkiego Łowczego Rzeszy premjera Göringa, wyrażając przekonanie, iż świat myśliwski niemiecki i polski, przez obecną współpracę na terenie wystawy, przyczynia się w niemałym stopniu do zbliżenia tak znacznej części obu społeczeństw.

W odpowiedzi Wielki Łowczy Rzeszy Niemieckiej podzielił zapatrywania przedstawiciela naszego rządu i dziękował p. Ambasadorowi Lipskiemu oraz polskim myśliwym za wniesienie do całości wystawy świetnie zorganizowanego działu polskiego, a jako Łowczy Rzeszy — oficjalnie oświadczył, że Polska otrzymuje obok Wielkiej Brytanji, która wystąpiła z całą wspaniałością fauny kolonjalnej — pierwsze miejsce.

Wielki Łowczy Rzeszy w prywatnej już rozmowie powracał niejednokrotnie do wspomnień myśliwskich, jakiemi go dotychczas obdarzyła hojnie knieja polska, przyczem z myśliwską szczerością zaznaczał, że



Fragment polskiej hali na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie. Fot. J. v. Tucholka, Berlin.

przeżycia z polowań w Polsce są dla Niego najciekawsze i najmilsze.

Mówiąc o tem, pragnę położyć szczególny nacisk na wartość posiadanych przez nas skarbów łowieckich, które mogą stanowić i już stanowią wyjątkowy szczebel, po jakim łatwiej jest stąpać przy układaniu i rozwoju naszych stosunków z innemi narodami. Trzeba bowiem pamiętać, że pasja łowiecka jednako jest silna we wszystkich myśliwych całego świata i że dla jej zaspokojenia wielu z nich wiele poświęca.

Postaram się teraz opisać możliwie dokładnie co się w polskiej hali znajduje i jak jest ustawione, czy położone.

A więc: na lewo od wejścia, na ścianie, pięknie wykonana, z naklejonemi sylwetkami zwierzyny łownej — mapa Polski o rozmiarach 2 × 2 metry. Tuż obok ogromne rosochy dwóch łosi kopalnych, a we środku jeleń, również kopalny, o rozpiętości i wielkości wieńca, jakiego się dziś nie spotyka.

Pod spodem, na wzniesieniu, pokrytem szarem jednostajnem płótnem, leżą doskonale zachowane czaszki turów razem z rogami. Obok rohatyna czyli oszczep, z jakim dawniej polowano na najgrubszego zwierza. Na rozesłanych skórach wilczych — stara broń kapiszonowa.

Dalej, wedle przyjętego przez Komitet Organizacyjny podziału, prezentuje się widzom rejon południowy Polski, a więc Karpaty, dające prześliczne okazy jeleni. Wiszą tu wieńce jelenie, wszystkie zdobne w nagrody i rozdzielone sześcioma skórami największych naszych drapieżników — niedźwiedzi.

Wśród tych wszystkich potentatów gór — pięknie wypchane łby odyńców; na gałęziach krwiożercze rysie i żbiki; a niżej — śliczna para gęsi rdzawoszyjnych i doskonała kompozycja preparatorska dwóch bijących się głuszców.

Drobniejsze skrawki ściany zapełnione dorodnemi rożkami kozłów-sarn, których tu strzeże bystre, ogromne, pomarańczowe oko wielkiego wypchanego puhacza, siedzącego na grubej, sosnowej gałęzi.

W samym środku, między skórami niedźwiedzi, wspaniałe popiersie dostojnego w swej okazałości jelenia — wychyla się przed inne eksponaty, a przy nim — cała czaszka ogromnego niedźwiedzia.

Rejon środkowy Polski reprezentują najmocniej dwa wielkie łowiska: Spała—rezydencja Pana Prezydenta Rzplitej i Trzebień St. hr. Zamoyskiego.

Znów wspaniałe okazy wieńców jelenich i poroży sarnich, kłów dziczych, wypchanych cietrzewi i dużo pięknych fotografij z rzadkich już dzisiaj ostoi jodłowych — w górach Świętokrzyskich.

Zwierzynę łowisk zachodniego rejonu przedstawiają przedewszystkiem jelenie i rogacze, wszakże nie brak tam i innej zwierzyny, i to zwierzyny rzadkiej, jak łabędź, a nawet drop.

Z konieczności Pomorze i Poznańskie ustępuje pierwszeństwa jeleniom karpackim i rogaczom wyhodowanym na mocniejszej glebie Małopolski — jednak nie należy sądzić, aby rejon zachodni nie posiadał kapitalnych trofeów myśliwskich.

Po łowiectwie naszego zachodu — kontrast: cała szkatuła bezcennych skarbów dzikiej przyrody naszych wschodnich rubieży przedstawia oczom widza prawdziwe klejnoty myśliwskich zdobyczy.

Więc łosiowe łby wypchane z rosochami i same rosochy tak wielkie i łopatowate, że tęgi mężczyzna mógłby w nich wygodnie zasiąść. Dalej cała kolekcja ślicznych wilków, nadesłana przez p. Bolesława Świętorzeckiego, kolekcja ilustrująca różnorod-

ność ubarwienia wilczego, poczynając od prawie czarnego i kończąc na skórze koloru mlecznej kaszy.

Nad temi wilkami — dwa portrety fotograficzne o rozmiarach 1½ — 1 mtr., przedstawiające Pana Prezydenta Rzplitej prof. Mościckiego i Pana Marszałka Śmigłego - Rydza na polowaniu w Białowieży.

Nad portretami stylizowany, skromnych rozmiarów biały orzeł, a za nim dyskretne oświetlenie czerwone.

Po bokach tych portretów, u dołu, dwa anormalne głuszce w pozycji tokującej, — jeden w opierzeniu zbliżonem do kury - głuszycy, drugi prawie srebrny, a przecież wiadomo, że normalne upierzenie tego ptaka jest bardzo ciemne.

Mnóstwo tu wszędzie skór rysich, wilczych, wypchanych łbów dziczych i łosiowych, wypchanych w całości wilków i rysi, głuszców, cietrzewi i jarząbków.

Wileńszczyznę reprezentują śliczne, białe jak śnieg pardwy i zające-bielaki, jako „specjalność" tej połaci naszego kraju.

Na sąsiedniej, małej ścianie — starannie przygotowana tablica z dużemi fotografjami, przedstawiającemi zwierzęta regenerowane przez Polskę. Żubr, kozica, bóbr, świstak i tarpan (dziki koń) wzbudzają duże zaciekawienie wśród licznych uczonych i przyrodników, zwiedzających wystawę.

Na środku — prawie przez całą długość naszej hali — stół. Na pierwszem miejscu, nawprost wejścia, spogląda łagodnie na wchodzących potężny okaz żubra, wypchanego w całości i stojącego wśród pięknie utrzymywanych i starannie pielęgnowanych naturalnych wrzosów.—Na stole, w środku, na wąskiej galeryjce, wzniesionej nad poziom — śliczna i jedyna w swoim rodzaju kolekcja bataljonów, składająca się z 80-ciu sztuk — własność p. Józefa Skrzypka.

Bataljon, to ptak błotny, mniejszy od gołębia i posiadający duży kołnierz - kryzę z piór. Każdy ptak inaczej ubarwiony, dwóch jednakowych bataljonów upolować niepodobna.

Obok wypchanego żubra — kilka dużych gablotek z bardzo cennemi zbiorami kpt. Kobylańskiego. Są to znaki polskich klubów myśliwskich, blachy straży leśnej i łowieckiej, klamry do pasów, wreszcie guziki liberyjne od ubrań strzelców i gajowych.

Podobnej kolekcji w ilości kilkuset sztuk nie nadesłał żaden inny naród.

Na oddzielnem miejscu, na wielkim, niskim kręgu w prawo od wejścia, plastyczna mapa Puszczy Białowieskiej — przedmiot zaciekawienia dzieci i młodzieży, gdyż na całej przestrzeni puszczańskiej są poustawiane licznie, dobrze wykonane w drzewie, kilkucentymetrowej wielkości figurki żubrów, wilków, jeleni, rysi — jednem słowem tej zwierzyny, która zamieszkuje puszczę.

Dział obrazów i fotografji mieści się w specjalnej, oddzielnej hali.

Okazuje się, że i w dziedzinie fotografji artystycznej sprostaliśmy innym narodom, gdyż młody i wysoce utalentowany nasz artysta, p. Włodzimierz Puchalski ze Lwowa, swojemi pięknemi pod każdym względem pracami zdobył dla Polski złoty medal w dziale międzynarodowym.

JERZY DYLEWSKI

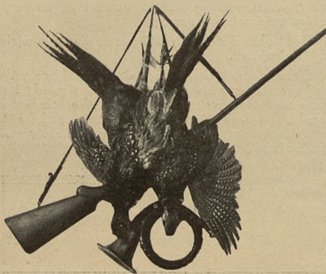


Czternastak, ubity na rykowisku w Trzebieniu przez Stanisława Hr. Zamoyskiego.

DUBELTÓWKA

Pod szafką gdańską na kręconych nogach stała w ojca gabinecie czarna prostokątna skrzynka. W tej skrzynce, na podkładzie z szafirowego aksamitu leżała dubeltówka. My, dzieci, wiedzieliśmy o tem, chociaż kluczyk od skrzynki schowany był głęboko. Ale czyż taka tajemnica mogła się ukryć przed wzrokiem młodego pokolenia? Może to zresztą i nie było tajemnicą. Ojciec miał dubeltówkę, jakoś z niej nie strzelał — niewiadomo dlaczego — więc dubeltówka leżała sobie w skrzynce pod kluczem. Ze dwa razy do roku ojciec ją czyścił i oliwił, widocznie wtedy ktoś z nas ją dostrzegł.

Owa dubeltówka stanowiła przedmiot skrytych moich marzeń. Czemu właśnie moich, to również jest zagadką. Dość, że moi młodsi bracia i siostry odnosili się do niej obojętnie, a ja nie mogłam przejść obok gdańskiej szafki bez tęsknego spojrzenia na skrzynkę.



Fot. St. Łogucki.

Nie pamiętam już, jak to się stało, że pozwolono mi wreszcie z tej dubeltówki „postrzelać do celu". Nie zapomnę nigdy pierwszego złożenia się, tego uczucia, że niewiadomo, jak „to" należy trzymać, jak patrzyć jednocześnie na cel i na muszkę... A „to" było ciężkie: staroświecka dwunastka, kurkówka o dziwerowanych lufach. Ile czasu spoczywała bezczynnie w czarnej skrzynce — któż to wie? Lecz od tego pamiętnego strzału do celu na płocie rozpoczęło się dla niej nowe życie, przeżywała powtórną młodość.

Ta powtórna młodość burzliwa była i pełna fantazji. Rozlewiska Piny ze stadami kaczek wśród trzcin, kuropatwy na kartofliskach... O, tam dubeltówka sprawiała się wspaniale! Nie przeszkadzała starość, nie dawał się odczuwać brak choke'ów, a naboje własnej roboty, z dymnym prochem, służyły znakomicie. W poleskiej łódce, tak zwanej „pychówce", zapadało się między trzciny i grążele, sunęło cicho ku ukrytemu w szuwarach wodnemu oku... Strzały bywały zwykle bliskie, z przyrzutu, a „armata", jak ją w domu ironicznie nazywano, wydawała mi się najwspanialszą strzelbą na świecie. Od czego zresztą entuzjazm szesnastu lat?

Wreszcie po zającach, lisie, borsuku, przyszła kolej na wyprawę na dziki. Długo w domu debatowano, czy można mnie na nią puścić — aż pozwolono. Prócz mnie pojechało paru gajowych, buchalter i stelmach, pijaczyna, pełen werwy myśliwskiej. Jakże nie miałam w tem towarzystwie czuć się dumna z mojej dubeltówki, do której posiadałam na dzika piękne kule, gdy stelmach nabijał w moich oczach pojedynkę, odziedziczoną po pradziadku. Metodycznie sypał proch, zakładał przybitkę, ładował ołowianą kulkę, przygryzając z przejęcia zatabaczone wąsy pod zsuniętemi na koniec czerwonego nosa okularami...

No i z tego polowania na dziki nic nie wyszło — a właściwie dziki nie wyszły. Stary Iluk, gajowy, prawie płakał z rozpaczy i zaklinał się:

— Buły, paninko, jej Bohu, buły!...

Ze wstydem wróciliśmy do domu. Domownicy żartowali sobie ze mnie; ja zacięłam się w sobie i powtarzałam w duchu, że im wszystkim jeszcze „pokażę". W jakiś tydzień po tej nieudanej wyprawie przyszedł kiedyś po południu do ojca administrator. Rozmawiali na ganku, a ja właśnie czyściłam w moim pokoju umiłowaną „armatę" i dosłyszałam, że mówią o łosiu. Że on, administrator, jedzie jutro za rzekę z nadleśniczym, coś mają na tamtejszym folwarku załatwić, ale wyjadą skoro świt, bo, jak mówił:

— Chcielibyśmy do tego łosia spróbować, co to pan dziedzic wie... Może by panienka z nami pojechała? Byłaby rozrywka, a panienka przecie dobrze już strzela.

Nie dosłyszałam, co ojciec na to odpowiedział, ale z tonu jego głosu zmiarkowałam odrazu, że jest temu przeciwny. Administrator nie nalegał i zaczęli obaj rozmawiać o sprawach gospodarczych.

Serce mi zamarło z wrażenia. Łoś... Muszę, muszę pojechać! Kule są? Jest sześć. Na kaczki naboi mało, a tam mogą być kaczki. Trzeba zrobić choć ze dwadzieścia. Podobno tam są nurki, to trudny strzał. Ale zresztą co mi po nurkach, po kaczkach, skoro tam jest łoś!

Administrator już poszedł, ojciec został sam. Długo nie mogłam się zdecydować — wreszcie wyszłam na ganek. Jeżeli z miejsca powie ostro: „nie!", to wszystko przepadło. Zmienić raz powziętą decyzję ojca było prawie niepodobna. Serce łomotało mi z przejęcia, zdawało mi się, że jeśli nie pozwolą mi jechać na tego łosia, to chyba już nigdy w życiu nie będę szczęśliwa. Szesnaście lat...

Byłam prawie pewna, że ojciec się nie zgodzi i szłam, jak na ścięcie. I zgodził się! Długo mi wprawdzie tłomaczył, że to właśnie „nie wypada", że jadą sami panowie, że to daleko — 18 kilometrów — że kto wie, czy mi się wyprawa opłaci, bo łosia może wcale nie być... A ja drżałam, serce mi skakało z uciechy i powtarzałam sobie w duchu:

— Jadę! Jadę na łosia!

Wyruszyliśmy nazajutrz jeszcze pociemku, gdy cały dom spał. Mżył drobny kapuśniaczek, ale niebawem niebo się przejaśniło. Zaraz za promem zaczęła się cudowna rozmowa dla mego spragnionego wrażeń myśliwskich serca: raz po raz odwracał się z kozła mój przyjaciel, gajowy Chwedor, doświadczony mentor pierwszych moich poczynań łowieckich, i wypowiadał przypuszczenia co do tego, jak będzie, gdzie łoś może być, a gdzie go się nie spotka, jak to było w zeszłym roku, a jak kiedyś przed laty...

Wjechaliśmy w las, wózek podskakiwał na korzeniach, ja trzymałam ostrożnie dubeltówkę, by jej się, broń Boże, jaka krzywda nie stała. Za nami jechali na bryczce administrator z nadleśniczym i drzemali. Jak oni mogli drzemać, gdy wschodziło nad siną mgłą różane słońce, zapowiadając taki jedyny dzień?

Co dalej było — nie pamiętam. Przed oczami mam dopiero tę chwilę, gdy stoję na brzegu mokrej polanki, otoczonej choiną, o kilkanaście kroków w lewo wśród brzeźniaków Chwedor, a gdzieś daleko, daleko słychać ujadanie psów i nagle nieopodal pada strzał. Potem trzask gałęzi, Chwedor coś pokazuje ręką, aż się cały pochylił: łoś wybiega na polanę!

Jedna chwila... Co i jak się stało, nie wiem. Czy pamiętałam, że miałam strzelać na komorę, czy to wogóle ja strzelałam? Chyba ja, dymek siny snuje

się przed lufą — a łosia już niema... A więc nie trafiłam, haniebne pudło! Ach, niema dość wielkiej kary na mnie, niezdarę!

Ale Chwedor śmieje się, biegnie, woła:

— Za mnoju! My jeho... Chutko, chutko!

Biegniemy... Zdyszanym głosem tłomaczy, że to nadleśniczy przede mną strzelał i chybił, ale teraz łoś dostał, o jak farbuje — w biegu wskazuje Chwedor zrumienione mchy. Tylko trzeba go dostać, zabiedz drogę, bo jak nie, to pójdzie w „grafskie" lasy i przepadło...

Więc biegniemy naprzełaj przez mokradła. Chwedor ułamał mi długi kij. Badam nim głębokość, to zapadam się po pas w wodę i błoto, to skaczę od kępy do kępy. — Tu bezpiecznie, dno twarde — poucza — a woda, to nic, byle łoś nie uszedł... W pewnej chwili widzę na szerokiej suchej kępie u skraju polany nadleśniczego. Na nogach ma gumowe buty, boi się zamoczyć, bo jest słabowity. Na mój widok ma śmiesznie przerażoną minę, widać trudno mu zrozumieć tę upartą gonitwę naprzełaj. Chwedor śmieje się lekceważąco — czy z powodu tego chybionego strzału, czy gumowych butów — nie wiem. Mnie lipowe postoły służą znakomicie: nie ślizgają się po igłach, a woda przecieka przez nie, jak przez sito, nie obciążając w czasie brodzenia. Chwedor przedziera się teraz przede mną przez krzaki i nagle słyszę jego tryumfalne wołanie:

— Je, je!

I znów nie pamiętam, co dalej, aż do chwili, gdy oto między sosnami przedzierają się ostatnie złotoczerwone promienie, a ja siedzę przy ognisku. Dym gryzie w oczy, pachnie odgrzewany bigos, skwierczą płatki słoniny, nanizane na brzozową witkę. Wsuwa się taki „szaszłyk" nad ognisko i podstawia pod niego kromkę razowca, by zebrać kapiący tłuszcz. Leśnicy tymczasem oporządzają łosia, zaraz będą piekli ulubiony swój przysmak: wątrobę.

Przy ognisku panuje radosne podniecenie, wszyscy są jakby lżejsi, beztroscy, coraz to po lesie huka czyjś śmiech, leśnicy częstują się wzajem wódką — a mnie serce zalewa szczęście.

Potem powrót po nocy. Szczękam zębami, odzież jest mokra, noc taka straszliwie zimna! A najgorzej to wtedy, gdy się jedzie wbród przez jezioro... Ale to nic. Na wózku, obłożony choiną, przywiązany sznurami — łoś! Toż będzie tryumf, gdy z nim przyjadę! Łeb da się do wypchania, a gdy kto spojrzy na te piękne rogi, ojciec powie:

— To strzał mojej córki.

Ach, jakże to się odbyło inaczej, jakże żałosny był ten tryumf, jeśli mój powrót do domu tryumfem nazwać można... Ojciec, zamknięty w swoim pokoju na cztery spusty, nie odpowiada na pukanie, chociaż widzę przez szparę w drzwiach, że lampa się pali. Matka z głową obwiązaną mokrą chustką płacze, ma migrenę. Ojciec tak się strasznie gniewał, gdy nie wróciłam na kolację, czekał do dziesiątej, o jedenastej wyszedł spytać jeszcze, czy ta zwarjowana dziewczyna nie wróciła nareszcie.

— Już prawie pierwsza... Coś ty narobiła, tyle niepokoju... I wyjechałaś po nocy, i po nocy wracasz... Do czego to podobne? Co powiedzą sąsiedzi, że tak gdzieś jeździsz sama... Rozumiem pojechać, ale wrócić o przyzwoitej godzinie...

— Mamo, przecież tam tak daleko i łosia spotkaliśmy dopiero pod wieczór, przecież na takiem polowaniu musi tak być...

Nic nie pomogło. Nazajutrz ojciec zabrał mi dubeltówkę i schował ją do czarnej skrzynki pod gdańską szafą, a klucz zabrał.

Zdawało mi się, że świat zapadł mi się pod nogami. I za co? Ojciec sam nie poluje, to wiedzieć nie może... I to właśnie wtedy, gdy zabiłam łosia, gdy w mojem mniemaniu należała mi się powitalna fanfara!

Odtąd przez szereg lat nie widziałam ukochanej „armaty". Zobaczyłam ją dopiero w parę lat po wojnie. Ojciec mój już wtedy nie żył, dubeltówkę dostał gajowy objazdowy, który pilnował lasu. Ze wzruszeniem wzięłam ją do rąk: lewy kurek się chwiał, lufy przeżerał rak.

— Sławno strelaje — powiedział jednak gajowy z dumą.

Wiedziałem o tem dawno. Poczciwa, wierna „armata"...

MARJA NIKLEWICZOWA.

Leśne preludja

JESIEŃ.

Jakiś zgniły smutek się błąka
i palcem szare drzewa potrąca.
Jesień....

Przekwitły wrzosy, ziemię
suche zaścielają liście.
Jesień....

Las stoi smutny w bogatym kontuszu
ze starego złota.
Jesień....

BURZA.

Rozświetliła się błyskawicami noc,
jak wśród dnia, mignął las zielenią.
Warkotem zadudnił grom, prując ciszę.
Rozhulał się wicher, zasiekł deszczem w szyby.
Noc zawyła opętańczo, jak pies na uwięzi.
Strach, spuszczony z wędzidła rozumu,
rozkołysał serce i potargał włosy.
W blasku pożaru zakwitła noc,
jak krwawy mak i spopielała
wśród potoków ulewy.
Burza na dudniącym wozie odjechała dalej,
wlokąc za warkocze ogniste błyskawice —
w najczarniejszą noc.

DESZCZ.

Na igłach sosen nanizane, krople płyną,
jak szklane paciorki.
Las, zasnuty rozperloną kurzawą deszczu,
dymi ciepłym oddechem.
Brylantowe łzy, zawisłe na siatkach pajęczyn,
drżą.
Obmyte, lśniące,
chylą się liście.
Ciemna, jak czub sosny,
znów napłynęła chmura.
Pod biczem wodnej chłosty
zaszumiały drzewa.
Przez gęstwę liści, jak przez sito,
kapią krople.
Łącząc się w strugi na chropowatych rynnach
kory drzew, spływają w chłonną zieleń mchów.
Las przesiąknięty wilgocią,
jak gąbka,
Pachnie świeżością i zgniłą wonią
opadłych liści.
Szklaną ścianą strug
oddzielony od świata,
W kąpieli ożywczej
pławi się las.

Zofja Kelus-Lipkowska.



Z foksterjerami na drapieżniki. Rys. R. Ludwig.

STRZELANIE DRAPIEŻNIKÓW PRZY JAMACH

(Dokończenie).

Podczas kopania jam otwory należy zasypać ziemią albo zatkać chróstem. Raz w połowie grudnia zas'ałem lisa w kamieniołomie. Jama posiadała jeden otwór wejściowy, wykopany w warstwie ziemi 30 cm. grubości, położonej między płytami kamiennemi do 50 cm. wysokości. Pies, mały jamnik, zwolniony z obroży, bezwłocznie zniknął pod ziemią. Za chwilę posłyszałem szczekanie jamnika, więc odstąpiłem ze 20 kroków od otworu i czekam. Po pewnym czasie wylazł jamnik zmęczony, więc go przywołałem, uwiązałem przy sobie i czekam w dalszym ciągu. W parę minut później w otworze ukazał się lis, wychylił się do połowy i patrzył przed siebie. Przy otworze stoi wysoki pniak i na jego tle wyraźnie zarysowywała się sylweta lisa. Nie namyślając się wiele, strzeliłem.

Po strzale lis zawrócił i zniknął pod ziemią. Na strzał jamnik wysunął się z obroży i pognał wślad za strzelonym lisem. Cały pniak obsypany był śrutem z wyjątkiem miejsca, na którem zarysowywała się sylweta zwierza. Więc lis strzelony i to dobrze, bo w głowę i piersi, zawrócił po strzale. Pies poszedł za nim. Przez pewien czas słychać było szczekanie psa, potem łomot i skowyt psi, choć bardzo odległy i niewyraźny. Następnie wszystko ucichło.

Na pojawienie się psa czekałem od godziny 11 przed południem, przez całą noc, aż do 3 po południu drugiego dnia. Pies nie pokazał się więcej. W jamie panowała cisza. Wówczas zasypałem otwór piaskiem, a leśnemu poleciłem częste kontrolowanie otworu. Otwór pozostał zasypany, t. j. ani pies ani też lis nie opuścił już jamy. Prawdopodobnie jamnik dopadł strzelonego lisa, wówczas lis w agonji uchwycił jamnika i zadusił go, a sam zginął także.

W r. 1920 miałem zajęcie w Kołomyi przez blisko rok. W wolnych chwilach polowałem zawzięcie na szkodniki, których tam było bardzo dużo, a szczególnie lisów i kun. O ilości lisów w tamtych stronach świadczy fakt, że po ponowach napotykałem ich ślady nietylko po bocznych ulicach miasta, ale i w samym rynku. Ślady kun spotykało się też w wielkiej ilości po mieście.

Dwa lisy otrułem na zatrutego wróbla w korytarzu koszar, w samem mieście. Jeden lis leżał obok zatrutego wróbla, drugi zaś o 1½ m. z boku.

Z nadejściem zimy wytropiłem obecność lisów w starych, zniszczonych cegielniach, w których zamieszkiwały one opuszczone piece. Szczególnie na Ramlerówce było ich wiele. To też w chwilach wolnych brałem jamniczka i foksterjera na smycz, a dubeltówkę na ramię i udawałem się do najbliższej cegielni. Puszczałem jednego psa do pieca i często już po chwili strzelałem do uciekającego lisa.

W okolicy Kołomyi ubiłem w tym czasie 2 żbiki. Wyskoczyły one bardzo prędko i to z wielkim wrzaskiem i parskaniem.

Młodych posiada liszka zazwyczaj 4 — 7 i troskliwie opiekuje się niemi. Ubiłem jednak raz liszkę z końcem marca w Zubrzy, która miała 13 młodych w sobie.

Młodemi lisiakami opiekują się lisy samce, często zupełnie obce. Znam wypadek, gdzie gajowy stale zasiadał na jamach z młodemi lisami, by postrzelać wpierw stare, za które miał specjalnie płacone. Zabijał zazwyczaj naprzód starą liszkę, która z łupem wracała do młodych. Raz np. miała kurę i dwa krety. Innym razem 3 kaczki domowe równocześnie. Opuszczone młode, którym głód dokuczał, narzekały bardzo i wówczas znajdowały zwykle opiekunów w innych lisach-psach, które im stale donosiły pokarm. Gajowy ten ubił w ciągu następnych wieczorów aż 5 lisów-psów, które z łupem zdążały ku wygłodniałym i osieroconym lisiątkom.

Z początkiem czerwca lisiaki już są spore i prawie samodzielne. Opuszczają wówczas jamy gniazdowe i próbują polować na własną rękę, początkowo na myszy, żaby, krety, jaszczurki i owady. Stara liszka zazwyczaj im towarzyszy i donosi pożywienie żywe. Zamieszkują one wówczas łany pszenicy lub żyta, gdzie mają przygodne jamy, albo też przenoszą się na rozległe łąki o bujnej trawie oraz w łany nad rzekami.

Dopiero z nastaniem jesieni, gdy się rozpoczną długotrwałe deszcze oraz przymrozki, wyrośnięte już lisy rozchodzą się po okolicy w poszukiwaniu żeru.

Kuny domowe iak i leśne zdybywałem często w jamach lisich. Wyskakują one przed psem bardzo prędko i zazwyczaj szukają schronienia na drzewie. Strzał do nich jest dlatego bardzo łatwy. Tchórze zaś i łasice szukają ratunku w ucieczce po ziemi. Strzał do pomykającego tchórza, zwłaszcza w wysokich trawach lub krzakach niezawsze jest pewny. Radziłem sobie zazwyczaj w ten sposób, że w razie ucieczki tchórza puszczałem za nim psa, trzymanego w rezerwie, a ten dochodził go wkrótce i dusił, a następnie aportował.

Chodziłem często specjalnie za tchórzami po zrębach, gdzie były ustawione sągi, albo leżały gałęzie ułożone w metrowe kupy. Pod sągami, a zwłaszcza pod kupami gałęzi, psy często wynajdywały kunę lub tchórza. Należało daną kupkę rozruszać, ewentualnie przełożyć, a wówczas wyskakiwał tchórz i bywał przez psy chwytany. Pozatem tchórze trzymaią się chętnie w bliskości potoków, gdzie zimą poszukują żab. Na dzień zalegają pod korzeniami w urwistych brzegach potoków, lub pod drewnianemi przydrożnemi mostami i kładkami, skąd je psy łatwo mogą wydostać. I tu należy psom pozostawić swobodę.

Często się zdarza, że, idąc wieczorem lub nocą przez las lub pole, napotyka sią żerującą kunę domową lub leśną. Domową np. można zobaczyć na dachu stodoły lub szopy. Należy wówczas zbadać dokładnie czas, a kunę pozostawić w spokoju. Następnego wieczora trzeba o tym samym czasie zasiąść ze strzelbą i z psami w bliskości miejsca, gdzie się kunę widziało — i czekać. Wprawdzie kuna zegarka nie posiada, mimo to jednak jest tak punktualna, że na randkę stawi się najwyżej z kilkominutowem opóźnieniem i może być przez psy ujęta, ewentualnie zastrzelona.

O ileby kuna zbiegła na drzewo, a nie byłoby strzelby, by ją z drzewa zestrzelić, należy wówczas zawiesić na krzakach w bliskości tego drzewa np. surdut lub czapkę, a samemu udać się do domu po strzelbę. Kuna po odejściu człowieka, zauważywszy podejrzany przedmiot na krzaku, wpatruje się weń, jak zahypnotyzowana, a o ucieczce nie myśli. Można więc z całym spokojem ze strzelbą do lasu powrócić i kunę ubić. O ile ukryła się w dziupli, wystarczy uderzyć po pniu łańcuchem, albo uderzać młotkiem po blasze, by kunę zniewolić do opuszczenia schroniska. Kuny są bardzo nerwowe i nie znoszą hałasu i zgrzytów.

Z miotu foksterjerów ostrowłosych należy wybrać parę szczeniąt dobrze owłosionych, krępych, o silnych szczękach, a małych oczach. Sukę przeznaczyć do wypędzania lisów, psa zaś ułożyć do osaczania drapieżników w jamach. Szczeniaki po odłączeniu należy intensywnie żywić mlekiem, surowem mięsem oraz kostkami cielęcemi, potłuczonemi tak, by je psy mogły przełknąć. Pozatem można stale dodawać do jedzenia w małych ilościach sproszkowany fosforan wapnia, potrzebny do budowy kośćca. Zaznaczam, że żadnych kleików, kartofli, kasz ani mamałygi młodym psom, będącym w rozwoju, dawać nie należy. Dopiero gdy wyrosną i rozwiną się należycie, można do jedzenia dodawać płatki owsiane.



Ralf. Fot. K. Hr. Plater.

Tresurę pokojową rozpocząć, gdy pieski liczą 3 miesiące życia, stopniowo przyzwyczajając je do karności, co udaje się łatwo, gdyż psy te są bardzo pojętne, a z natury posłuszne. Zalecam tresurę łagodną, a na wypadek konieczności skarcenia nie dokonywać tego drągiem ani nogą, gdyż wówczas można odbić i uszkodzić organy wewnętrzne psa. Bić należy tylko paskiem, albo giętkim prętem. Najlepiej jednak przy tresurze posługiwać się długim sznurem, założonym psu na szyję. Lekkie szarpnięcie sznura zazwyczaj wystarczy, by psa zniewolić do posłuszeństwa.

Skoro pieski podrosną, można rozpocząć naukę aportowania. Do aportowania rzucać psu przedmioty miękkie, jak drzewo, skórę, motek ze szmat, lub piłkę zszytą ze starego worka i t. p. Nigdy nie rzucać psu do aportowania, co niestety jest często praktykowane, cegły lub kamieni. Kamień czy cegła zmuszają psa do silnego zaciskania szczęk, wskutek czego zęby ulegają uszkodzeniu. Końce zwłaszcza kłów zostają starte i pozbawione emalji, co powoduje w następstwie psucie się zębów. Pozatem pies o tępych, ściętych kłach staje się niezdolnym do walki, gdyż krótkie a ścięte kły nie mogą przebić skóry drapieżnika, tylko ślizgają się po niej, co powoduje, że lis czy borsuk, chwycony przez takiego psa, wkrótce zwalnia się z uścisku szczęk, a w następstwie psa dotkliwie kaleczy.

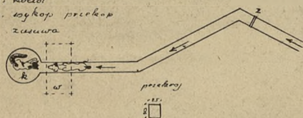
Jeśli chodzi o to, by pies aportował coś ciężkiego, należy mu rzucić np. większą gałąź, albo specjalnego manekina ze skóry lub szmat, a od psa wymagać, by go przyciągnął do nogi. Manekina należy

wkładać do jam sztucznych, a psu kazać wyciągać go z chodnika. Te same ćwiczenia należy robić np. z kotami, królikami i t. p., by psa przyzwyczaić do tego, żeby każdą uduszoną sztukę wyciągał z nory.

Skoro pies już dobrze aportuje, należy łapać myszy i szczury i wypuszczać je tak, by były dla psa dostępne. Z chwilą, gdy je podusi, winien je aportować. Ćwiczyć można dobrze np. zabitym szczurem. Za dobrą służbę należy zawsze psa pochwalić albo i wynagrodzić np. kawałkiem mięsa. Następnie trzeba przyzwyczaić psy w polu czy w lesie do tego, by ignorowały ptactwo oraz zdrowe tropy sarnie i zajęcze, zważać, by trzymały się stale nogi, były karne i posłuszne.

Sztuczne jamy do nauki i ćwiczenia





Atakowania kotów w polu nie wzbraniać, na wypadek jednak, gdyby kota zadusiły, mają go aportować. Wreszcie gdy pies liczy 7 miesięcy, można przystąpić do właściwej tresury na jamach sztucznych, oddzielnie układając psa do wypędzania, a oddzielnie drugiego, przeznaczonego do osaczania w jamach, nigdy zaś razem.

Psa do wypędzania lisów należy przedewszystkiem, najlepiej zapomocą obłaskawionego borsuka, zniewolić do zupełnego ignorowania go. Wówczas dopiero będzie on niezawodny nawet w jamach borsuczych. Borsuki nie zainteresują go, natomiast wysadzi każdego innego szkodnika, którego w tych jamach nadybie. Dlatego jest to bardzo ważne. Wykopać następnie w ogrodzie rów do 8 m. długi, jak rys. 1, o przekroju 25 × 30 cm., załamany 2 razy. Wykonać go należy w ten sposób, by chodnik miał nieprzerwaną ciągłość, uniemożliwiającą zatrzymanie się kota w jamie pod naporem wpuszczonego psa. Od góry rów zakryć deskami i piaskiem. (Rys. na str. 649). W odległości 1,5 m. od wylotu należy ustawić deskę pionową, umożliwiającą zatkanie chodnika. Przed zasuwą należy osadzić np. kota lub chomika, a psa zachęcić do zaatakowania go. Gdy atak nastąpi, należy podnieść zasuwę. Wówczas kot ucieknie przed psem wgłąb jamy, a że nie znajdzie nigdzie oparcia, wróci z powrotem ku wyjściu, ścigany przez psa. Gdy wyskoczy, należy go zastrzelić, a psu zezwolić na doduszenie i aportowanie i t. d. Za dokonaną pracę należy psu dać wynagrodzenie. Na tem polegałaby cała tresura psa wysadzającego, a ręczę, że przy małem ćwiczeniu wyniki będą nadzwyczajne.

Psa przeznaczonego do osaczania w jamach i do kopania szkodników układa się na jamach odmiennie. Chodnik (typ 2) należy zakończyć obszerniejszym kotłem. Po puszczeniu kota i zasunięciu zapory należy dbać o to, by pies zapędził kota aż do końcowego kotła i tam naszczekiwał i atakował uporczywie przez czas dłuższy. O ileby nie zabawił długo przy kocie, należy go zachęcać do powtórnego ataku. Dla zachęcenia psa do ataku pod ziemią można uderzyć parę razy łopatą po ziemi, nad psem atakującym. Następnie trzeba odkryć jamę nad psem przy kotle i udzielić psu pomocy w walce z kotem oraz ułatwić mu uduszenie i aportowanie kota z jamy. Aportowanie zaduszonego kota czy chomika należy przećwiczyć z psem parę razy. Trzeba martwego kota wkładać z powrotem do kotła, a psa nakłaniać łagodnie do aportowania.

Tyle o koniecznej tresurze na jamach. Resztę zrobi już rutyna na jamach prawdziwych. Pies, przy którego pomocy można kopać szkodniki, powinien uporczywie atakować wszystkie szkodniki, nie wyłączając borsuka. Nie powinno się nigdy zmuszać psa brutalnie do atakowania w jamach, lecz tylko zachęcać go do tej pracy. Np. uwiązać go, a następnie głaskać i zachęcać. Skoro się zauważy, że pies uwiązany, a zachęcony do walki, zacznie się niecierpliwić i skomleć, należy go zwolnić z obroży.

Z obrożą na szyi nie można nigdy psa puszczać do jamy, gdyż może się zdarzyć, że ten, przeciskając się ciasnemi chodnikami wśród korzeni, zaczepić się może i zginąć wskutek uduszenia lub głodu.

Umiejętną tresurą można psa zupełnie obojętnego wyrobić z czasem. Miałem sukę foksterjerkę bardza ładną, która początkowo, gdy inne psy atakowały kota lub lisa, siadała mi przy nogach strwożona. Ta sama suka wkrótce potem każdego lisa dusiła sama i wywlekała z jamy.

Przybory konieczne przy kopaniu są: 1) dobra łopata, ostra, o drzewcu krótkiem, umożliwiająca wygodne kopanie i wyrzucanie ziemi oraz mała ale ostra siekierka. Przy drapieżnikach wyskakujących z jam, zwłaszcza przy jamach zbyt obszernych, o licznych wylotach, można posługiwać się sieciami z cienkiego ale mocnego sznura. Wymiary sieci 2 × 2 m., oka do 9 cm. w kwadrat; po brzegach sieci należy umocować ciężarki żelazne, np. stare mutry albo też ciężarki ołowiane. Siecią taką zakrywa się otwory dalej położone w ten sposób, by wylot wypadał na środek sieci. Lis wyskakujący głową przebije sieć i porwie ją ze sobą. Wówczas nogi jego w biegu omotają się w sieci, co uniemożliwi ucieczkę, a myśliwemu da sposobność do wygodnego i pewnego strzału.

Pozatem należy mieć zawsze przy sobie flaszeczkę jodyny, dermatol, watę, bandaż oraz białą nitkę i igłę. Na wypadek okaleczenia jednego z psów, należy rany wymyć, zdezynfekować jodyną, ewentualnie zaszyć, zasypać dermatolem i obandażować. Kości wyłamane, jak np. zęby, należy usunąć, poczem ranę opatrzyć. Przy poważniejszych uszkodzeniach trzeba zasięgnąć porady lekarza weterynarji. Rannego psa nie należy puszczać z powrotem do jam, tylko go uwiązać.

Na tem kończę opisywanie polowania z foksterjerem na jamach na drobne nasze drapieżniki. Chciałbym tym opisem zainteresować jaknajwięcej myśliwych i rozbudzić w nich chęć do popróbowania tego tak sympatycznego, urozmaiconego i nadzwyczajnie emocjonującego polowania. Starałem się o to, by odsłonić wszystkie tajniki tego polowania, nabyte przeze mnie kosztem wieloletnich trudów i doświadczeń i tem samem innym wszystko możliwie ułatwić i uprzystępnić. Pozatem pragnę w ten sposób jak-

najbardziej pomnożyć zastępy zwolenników tego polowania. Umożliwi to stopniowe zredukowanie nadmiernej ilości szkodników, zamieszkujących łowiska nasze, a tem samem podniesie u nas ilościowo stan pożytecznej zwierzyny.

Następnie pragnę, by sprawą tą zainteresowały się sfery miarodajne. Istnieją u nas od lat paru hodowle i popisy psów polowych (wyżłów) oraz różne stowarzyszenia dla popierania hodowli psów rasowych. Na to, by strzelać przed wyżłem kuropatwy, bażanty i zające, trzeba je mieć i umożliwić im swobodny a bezpieczny rozwój. Dlatego wpierw należałoby pomyśleć o tem, by przez racjonalne zredukowanie zwierząt drapieżnych rozwój ten umożliwić.

Jestem za tem, by u nas, obok hodowli i popisów wyżłów, zorganizowano to samo dla foksterjerów i jamników. Wówczas niejeden myśliwy znajdzie przez cały rok sposobność do kontrolowania jam i unieszkodliwi niejednego szkodnika, a sam przytem zazna wielu przyjemnych wrażeń.

Nasi sąsiedzi, Niemcy, już dawno przed wojną światową zorganizowali u siebie hodowlę, jak również popisy i ćwiczenia dla jamników i foksów. To też u nich drobnej zwierzyny łownej jest bardzo dużo. Szkodników ubyło wprawdzie, mimo to jednak podczas polowań w rewirach, posiadających wiele zwierzyny, na polowaniach gremjalnych np. w 12 strzelb, prócz 1500 zajęcy, wielu kuropatw i bażantów, padają też i lisy, znęcone do łowiska obfitością i łatwością zdobyczy. Zaznaczam że u nas, przy naszych wspaniałych terenach górskich i nizinnych, wyniki mogłyby być znacznie lepsze.

ROBERT LUDWIG.

WILKI

Ponieważ prasa niejednokrotnie alarmowała społeczeństwo o niesłychanie zuchwałych wilczych napadach w powiecie łuninieckim, to też zamieszkując w bliskości Łunińca i korzystając z uprzejmości Pana Komisarza Adama Glajca, udało mi się zdobyć „rzeczowe dowody" w postaci policyjnych protokółów oraz zeznań świadków około 500 wilczych napadów.

Dotychczas spokojny pod tym względem powiat został kompletnie steroryzowany przez żarłoczne bestje i to w porze najmniej spodziewanej, bo w środku lata, w miesiącach lipcu i sierpniu b. r. Temi ciekawemi faktami oraz wnioskami, jakie można z nich wysnuć, pragnę podzielić się z ludźmi głęboko interesującymi się życiem zwierzyny, a zgrupowanymi dokoła „Łowca Polskiego".

Sucha kronika policyjna mówi, że w ciągu tych dwóch miesięcy wilki porwały 430 owiec, kilkadziesiąt świń, oraz 10-ro dzieci...

Napadów dokonywały pojedyńczo, lub po dwa wilki razem, z reguły w biały dzień, między godzinami 9-tą a 16-tą....

W trakcie rozwikływania tej smutnej kroniki i uzupełniania jej zeznaniami świadków doszedłem do przekonania, że wszystkie napady zostały dokonane według jednej metody, lecz z różnemi warjantami, zależnemi od okoliczności. Podam tylko sytuacje najbardziej charakterystyczne i ciekawe. A więc: porwaną owcę najczęściej niesie wilk przed sobą, trzymając ją za grzbiet, jak wyżeł aportujący zająca, uchodząc kłusem z taką szybkością, że dorosły pastuch nie może go dogonić. Jeśli wilki polują we dwójkę, to tylko jeden wpada między owce, porywa najbliższą za grzbiet i uchodzi z nią do krzaków, gdzie czeka zaczajony towarzysz, który pomaga unosić zdobycz, podtrzymując ją także za grzbiet. W ten sposób, jak dobrze „razująca się" para koni, unoszą bezwładną, zdrętwiałą ze strachu owieczkę.

W roku bieżącym, w wyżej wymienionym powiecie, pokazały się ogromne ilości wilków, wśród których nie brak było i amatorów ludzkiego mięsa, najwidoczniej mogącego zaspokoić wymagania nawet chorobliwie subtelnego podniebienia u niektórych wilków. Porywały one dzieci w wieku od 3-ch do 12-tu lat, najczęściej w biały dzień i to wprost z pod samej chaty, z podwórza lub ulicy. Z pośród tych nieszczęśliwych 10-ciu dzieciaków — 5-ro zostało pożartych, resztę udało się okolicznym mieszkańcom odebrać, często dosłownie z wilczej paszczy. Wśród uratowanych jest troje dzieci silnie pokaleczonych.

Teraz przedstawię zebrane fakty, aby sam czytelnik mógł najlepiej wyciągnąć wnioski. A więc dnia 10 sierpnia b. r. na futorze Horne, gminy Lenin, wilk porwał z drogi 6-letniego chłopca, Pawła Glińskiego, który w czasie zabawy niedaleko domu został przez niego napadnięty. Wilk chciał złapać



Przed obławą na wilki.

chłopca za gardło, lecz gdy ten cofnął brodę, zasłaniając szyję — złapał go za dolną szczękę, kompletnie ją druzgocząc. Nie zmieniając już chwytu, prawdziwie wilczego, trzymając malca za szczękę, wilk zawlókł go do pobliskich krzaków w oczach przerażonych współtowarzyszy zabawy. Na wrzask dzieciarni nadbiegli chłopi z pobliskich chałup i z nimi gajowy Zyburtowicz z lasów Agahell, który już biegnąc oddał parę strzałów z rewolweru, chcąc odstraszyć wilka. Po 20 minutach dopiero znaleziono chłopaka, już nieżywego, z rozprutym brzuchem, wypuszczonemi wnętrznościami i urwaną lewą nogą, z którą wilk uciekł. Lewy bok nieszczęśliwego chłopca miał silne, jakby cięte nożem, ślady wilczych kłów.

Parę dni przedtem, w Orłowej, kobieta z trojgiem małych dzieci kopała kartofle, gdy z pobliskich krzaków wyskoczył wilk, w oczach matki porwał

dziecko i trzymając je za brzuch, poniósł do lasu. Matka rzuciła się w pogoń za wilkiem, unoszącym jej dziecko, rozpaczliwie wołające: „mamo, mamo!", lecz zobaczywszy, że z przeciwnej strony ku pozostałym dzieciom czołga się drugi wilk, zrezygnowała z pogoni i obroniła pozostałą dziatwę. Oczywiście poszukiwania za porwanem dzieckiem nie odniosły żadnego skutku. Terenem zuchwałych napadów stały się dwie sąsiednie wsie: Tymoszewicze i Hryniewicze, co do których kronika policyjna mówi o szeregu nieudanych wilczych napadów na ludzi, a więc w pierwszej wsi:



Niewinne wilcze minki.

11 sierpnia została porwana 9 letnia Marja Minicz;

12 sierpnia udało się mieszkańcom odebrać wilkom 10 letnią Lubę Strażewicz;

13 sierpnia pastuszka lat 8 porwał wilk z pastwiska;

15 sierpnia również atakowały wilki pastucha;

18 sierpnia wilk czołgał się do 30-letniej kobiety, pracującej w polu, lecz sąsiedzi odpędzili go.

Tegoż dnia, na chutorze Domań, wilk atakował krowę.

W tym czasie urządzono szereg obław na wilki, to też chwilowo uspokoiły się, ale tylko poto, aby wkrótce dać znać o sobie w znacznie silniejszym stopniu.

Już dnia 28 sierpnia w Hryniewiczach, o 10-ej rano, wilk porwał 7-letnią Agatę Gregorowicz, którą udało się odebrać, aczkolwiek silnie pokaleczoną.

Tegoż dnia, na drugim końcu tej wsi, został napadnięty 10-letni pastuch Leonowicz.

Po tych nieudanych napadach wilk przeniósł się do sąsiednich Tymoszewicz i o godz. 16-ej porwał z podwórza 10-letniego Strażewicza. Zrobiono obławę i dopiero w 40 godzin po porwaniu znaleziono główkę dziecka i znacznie dalej nogi. Tyle zostało po nieszczęsnym chłopcu.

Oprócz tego zaobserwowano szereg wypadków, pachnących ubiegłem stuleciem, jak naprzykład: przechodzący przez las robotnicy słyszą opodal straszne wrzaski pastuszka, a zbliżywszy się do tego miejsca, widzą, że hałaśliwy młodzian siedzi wysoko na sośnie, a pod drzewem trzy wilki urządziły „poczekalnię" i z minami mniej lub bardziej znudzonemi cierpliwie siedzą na swoich „polanach", czekając na ofiarę. Dopiero wszczęty piekielny alarm i wymachiwanie siekierami zmusiło smakoszów do skrycia się w zarośla, a uwolniony chłopiec pod eskortą dostał się do domu w pobliskiej wsi. Dalej: 70-letni chłop o zmierzchu wracał przez las do domu, mając przez ramię przewieszoną „warienkę", t. j. rodzaj torby, misternie uplecionej z kory łozowej wewnątrz, a brzozowej nazewnątrz. Gdy chłop mijał przydrożne krzaki, wyskoczył duży wilk i zapuścił kły w „warienkę", którą mocnem szarpnięciem urwał i z tą zdobyczą umknął. Poleszuk zaś cieszył się, że takim tanim kosztem obeszło się, zwłaszcza, że wewnątrz warienki nawet kawałka chleba nie było.

To jest znikomy odsetek przejawów wilczej agresji w ciągu tych paru miesięcy, o których udało mi się w ten lub inny sposób dowiedzieć, większość zaś wypadków „nie ujrzała światła dziennego", tylko fama o nich tuła się między nędznemi chatami, powtarzana może setki razy przez zabobonny lud, który dotychczas uważa porwanie przez wilka za „karu Bożu". Tam też została wysnuta baśń, może nawet prawdziwa, o pastuszkach, którzy znaleźli wilcze gniazdo z czworgiem szczeniąt, a chcąc je unieszkodliwić, poobcinali im łapki, zostawiając wilczęta w gnieździe. Wadera zaś, mszcząc się za krzywdę, wyrządzoną przez ludzi jej dzieciom, porywa i pożera „ludzkie szczeniaki". Nawet „ktoś widział", jak na te łowy stara wilczyca wodzi ze sobą jednego szczeniaka na kikutach...

Ile w tem prawdy, a ile legendy, niech sam czytelnik rozsądzi. Dużo prawdopodobniejszem wydaje się inne umotywowanie wilczych napadów, według których z 30-kilometrowego pasa zakordonowego podobno całą ludność wysiedlono, zaś w następnych kilkunastu kilometrach mieszka bardzo mało chłopów, którzy prawie żadnego żywego inwentarza nie posiadają. Wskutek tego wilki miały wprost idealne miejsca lęgowe, — natomiast strasznie ubogie w pożywienie, za którem przyszły do nas w odwiedziny, aby odkarmić bezlitośnie wyposzczone szczenięta.



Wilczy mord.

Niejednokrotnie zauważono, że niektóre wilki nie boją się ognia i ludzi, natomiast posiadają jakby białą obrożę dookoła szyi. To tłomaczą sobie Poleszucy w ten sposób, że nasi sąsiedzi ze wschodu do pilnowania wyżej wymienionego 30-kilometrowego pasa używają alzackich owczarków (wilczurów), które, chcąc uszlachetnić, skrzyżowali z wilkiem poleskim. Znaną jest rzeczą, że pierwsze pokolenie psów, powstałych z takiej krzyżówki, oprócz odwagi i bezczelności psa, zachowało wszystkie cechy wilka. Białe zaś opaski na szyjach spowodowała obroża, która wytarła czarny ostry włos. Nie warto

jednak zastanawiać się nad tem, czy tego nie zrobiono celowo.

Ponieważ tu na Polesiu mamy dwa rodzaje wilków, mianowicie: „owczarka" dość dużego, ze stosunkowo niewielkim łbem, o dość jasnym, ostrym włosie i szarej puchowej podszewce, nadającej sierści odcień stalowy; wilk ten jest usposobienia raczej tchórzliwego i większych stworzeń nad owce nie atakuje; natomiast jego bliski kuzyn, wilk-koniuch jest wyższy i dłuższy, a ogromny, ciężki łeb oraz duża ilość czarnego, ostrego włosa i ruda puchowa podszewka pozwalają go odróżnić od poprzedniego nawet na znaczne odległości.

Według zebranych informacyj, właśnie wilk koniuch bezczelnie napadał na ludzi. To też nic dziwnego, że władze bezpieczeństwa zarządziły szereg obław, w których brało udział po kilkudziesięciu myśliwych oraz po kilkuset naganiaczy, celem położenia kresu agresji wilczej.

Dnia 10 sierpnia b. r. w okolicy Bereźniaków zabito 2 wilki; dnia 11 sierpnia w okolicy Rachnowicz postrzelono 2 wilki; dnia 12 sierpnia w okolicy Hryczynowicz postrzelono 4 wilki; a w poprzednim miesiącu dnia 22-go zabito 7 wilków w okolicy Bereźniaków.

Te represje zmusiły wilcze hordy na wyniesienia się z niegościnnego powiatu. Zwierzęta, zataczając swą kolistą marszrutę, przeniosły się bardziej na północ.

Załączona fotografja ilustruje nam smutny epilog walki zaprzęgniętego konia z wilkami. A wszystkiemu winna jest miłość... Gdyby chłopak nie zaszedł do nadobnej dziewoi i nie zostawił źle uwiązanego konia na dworze, — toby poleszucki konik nie poszedł przez las do domu i nie miałby tego przykrego spotkania z wilkami.

Garścią tych ciekawych wieści, z obowiązku podłowczego sąsiedniego powiatu, pragnę podzielić się z szeroką rzeszą myśliwych, jak również z tymi, których obyczaje i życie tej naszej rzadkiej zwierzyny interesują.

JAN ŁOPUSKI
inż.-leśnik.

SPRAWOZDANIE Z JESIENNYCH PRÓB POLOWYCH W WARSZAWIE

Jesienne próby polowe wyżłów użytkowych ras angielskich, zostały zorganizowane przez Sekcję Hodowli Psa Myśliwskiego Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych dnia 19 września 1937 r. w Łazach pod Warszawą.

W skład Komisji Sędziowskiej wchodzili p. p.: Józef Antoszewski, Kazimierz Kamieński, Jarema Wodziński, w asyście Wacław Wattson.

Próby polowe rozpoczęto o godzinie 9.55, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych.

Teren okazał się doskonały pod każdym względem, zwłaszcza, że był zupełnie nieopolowany; ilość kur była duża i psy mogły wykazać swoje polowe zalety i zdolności.

Klasa Młodzieży.

Do klasy młodzieży zgłoszono 6 psów, z których 3, pochodzące z jednego miotu hodowli „Splendor" p. A. Brudnickiego, otrzymały miejsca kwalifikowane.

Pierwsze miejsce uzyskał „Splendor-Aquil", pointer, czarny z białem, ur. 5.VII.1936 r. („Irokez" — „Splendor Malwa"), hodowca i właściciel A. Brudnicki, prowadził W. Łosakiewicz. „Splendor-Aquil" wykazał bardzo wysokie walory psa myśliwskiego, zdecydowanie przewyższa wszystkich swoich współzawodników, posiada dobry górny wiatr, duży temperament i dobre chody. Szukanie szybkie i lekkie, dość prawidłowe, głowę trzyma wysoko, pracę wykonywa stylowo, zwłaszcza przy stójce i doprowadzaniu do kuropatw, po strzale zachowuje się spokoinie. „Aquil" wykonał pięć stylowych prac, aportując dość poprawnie. Przy trzeciej robocie do kur załamał się, nie zaaportował kury i wyszedł z ręki menera; mener popsuł sam robotę psa, nie mogąc naprowadzić go do miejsca, gdzie znajdowała się kura. Pies jest młody i tresura jego pozostawia jeszcze dużo do życzenia. „Aquil" rokuje duże nadzieje na przyszłość, jeżeli tresura jego będzie podciągnięta, to może zająć czołowe miejsce pośród pointerów naszej hodowli. Komisja Sędziowska postanowiła przyznać „Aquilowi" I-sze miejsce, wręczając właścicielowi: 1) dyplom I-go stopnia (80 punktów, przy 20 punktach za wiatr). 2) postument z bronzu, ofiarowany przez Pointer Klub w Polsce, Sekcję Hodowli Psa Myśliwskiego przy Pol. Zw. Hodowców Psów Rasowych oraz Setter Klub w Polsce, 3) medal złoty Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych. 4) 75 nabojów Warszawskiej Spółki Myśliwskiej.

Drugie miejsce uzyskał „Splendor O'Key", pointer czarny z białem, ur. 5.VII.36 r., hodowca A. Brudnicki, właściciel W. Wattson, prowadził p. W. Wattson.



Gryfonik. Fot. J. Hołyński

„Splendor O'Key", rodzony brat „Aquila", prowadzony przez właściciela spokojnie i pewnie, wykazał również dobre walory psa myśliwskiego, jednak o mniejszym stylu i wietrze, interesując się czasami skowronkami. „O'Key" ma lekkie i szybkie chody, przekłada prawidłowo, głowę trzyma zadowalająco, jednak od czasu do czasu grzebie się na tropie; zającem nie interesuje się. Wykonał parę dobrych robót, aportuje dobrze, lecz wyszedł z rąk prowadzącego. Przewyższa „Aquila" tresurą i praktyką polową, jednak ustępuje mu w stylu i wietrze. „O'Key" otrzymał z pośród swych konkurentów największą ilość punktów, a mianowicie 84, przy 18 punktach za wiatr. Komisja Sędziowska postanowiła przyznać „Splendor O'Keyowi" — II-gie miejsce, wręczając właścicielowi: 1) dyplom II-go stopnia, 2) medal srebrny Pol. Zw. Hod. Psów Rasowych, 3) 50 nabojów.

Również dyplom II-go stopnia uzyskał „Splendor-Gach", pointer, bronzowy, ur. 5.VII.36 r., hodowca A.

Brudnicki, właściciel St. Koryciński, prowadził St. Wolski.

„Splendor-Gach", rodz. brat „Aquila" i „O'Keya" wykazał również dobre walory psa myśliwskiego, lecz znacznie mniej jest przygotowany do prób jesiennych. Rozpoczął swą pracę niefortunnie, popełniając błędy, jak pusta stójka, oraz wpada na kury. W dalszym ciągu swej pracy znacznie poprawił się i daje kilka dobrych i stylowych robót, za które Komisja Sędziowska postanowiła „Splendor-Gachowi" przyznać III-cie miejsce, wręczając właścicielowi: 1) dyplom II-go stopnia, (79 punktów, przy 18 punktach za wiatr), 2) medal bronzowy Pol. Zw. Hod. Psów Rasowych, 3) 25 nabojów.



Irlandczyk. Fot. St. Hołyński.

Czwarte miejsce uzyskał „Blackfield-Kalif", pointer, biały w czarne łaty, ur. 24.III.36 r. („Blackfield Pandor" — „Blackfield Gill"), hodowca W. Marr, właściciel Antoni Kalicki, prowadził właściciel.

„Blackfield-Kalif" w porównaniu ze swymi konkurentami okazał się słabszy, ma słabsze chody, głowę trzyma nisko, chwilami przy ziemi, przekłada niezbyt dobrze i robi zwrot w tył, jednak pies ten ma temperament i pasję. Rozpoczyna pracę niezbyt fortunnie, kilkakrotnie się zacina i robi pustą stójkę, w dalszym ciągu swej pracy jednak czyni znaczne postępy, zachowuje się dobrze po strzale i zbarczoną kurę dobrze wystawia, a na rozkaz aportuje. Ogólne wrażenie pozostawia dobre, za co przyznano mu 4-te miejsce przy dyplomie III-go stopnia (72 punkty, przy 16 punktach za wiatr).

Bez nagrody pozostały: „Wuka Kora" set. ang. blue-belt., ur. 3.VI.36 („Bronir Imć Manru" — „Panienka") hodowca W. Karsch, właściciel E. Furmańczyk, prowadził S. Żółtonosow.

„Kora" nie wykazała żadnych zdolności psa myśliwskiego, zupełnie nieprzygotowana do prób i jest w surowym stanie, podczas próby wcale nie interesowała się zwierzyną i nie odchodziła od nóg menera.

„Rek z nad Prosny", seter ang., blue-belton, ur. 19.II.36 r. („Boby" — „Surprise Hora"), hodowca Ks. A. Kiszkurno, właściciel A. Brudnicki, prowadził St. Wolski. „Rek", jak i „Kora", zupełnie surowy i nieprzygotowany do prób, wykazał zupełny brak wiatru, 4 razy wpada na kury. Został bez oceny.

Klasa Otwarta.

Do klasy otwartej zgłoszono 5 psów, z których 3 występowały w klasie młodzieży.

Ze stawki tej najlepiej wypadła praca „Splendor-Gacha", pointer St. Korycińskiego (patrz kl. młodzieży). „Splendor-Gach" wystawił dobrze, pojedyńczą kurę, idąc z wiatrem, a następnie dobrze pracuje za stadkiem rozbitych kur. Pierwsza z tego stadka kura, wyprowadzona przez „Splendor-Gacha", została chybiona, po strzale pies zachował się spokojnie i w dalszym ciągu doprowadził do następnej. Po zabiciu, idąc na rozkaz do aportu, wpada na kurę, przy wzlocie spokojny. Aportuje zabite kury poprawnie. W wyniku swej pracy otrzymał: dypl. II-go stopnia (75 pkt. przy 18 za wiatr) — medal srebrny P. Z. H. P. R., 50 nabojów Warszawskiej Spółki Myśliwskiej.

„Blackfield-Kalif", pointer, (patrz kl. młodzieży).

„Blackfield-Kalif" rozpoczął swoją pracę dobrą robotą za stadkiem kuropatw, jednak kury porwały się daleko, nie dając podejść na strzał. W dalszym ciągu swej pracy robi dwie puste stójki i z głową przy ziemi grzebie się po polu, wreszcie staje, rzuca stójkę (kury tam były), idzie dalej, wpada na kurę i następnie wystawia na niewielką odległość. Zabitej kuropatwy nie może odnaleźć i całkowicie wychodzi z rąk menera. Pozostał bez odznaczenia.

„Splendor-Aquil", pointer, A. Brudnickiego (patrz kl. młodzieży).

„Splendor-Aquil" wkrótce po starcie, z klasycznie podniesioną głową podciąga i staje, na rozkaz prowadzi dalej, ale kuropatw nie było. W dalszym ciągu swej pracy robi to samo. Za chwilę, idąc z wiatrem, wpada na stadko. Krótką stójką i jeszcze jedną pustą kończy pracę. Pozostaje bez odznaczenia.

„Fenix J. Roj.", pointer, biały w czarne łaty, ur. 8.III.1935 r. („Dar" — „Marbiel Gerra"), hodowca St. Czerski i H. Zabłocki, właściciel St. Czerski, prowadził H. Zabłocki.

„Fenix-J-Roj" robi wrażenie psa zdenerwowanego całodziennem oczekiwaniem na swoją kolej. Szybki i stylowy pies, szukał chaotycznie, omijając raz po raz rozbite w polu buraków kury. Wreszcie wystawił pojedynkę, ale zabitej sztuki pomimo skrzętnych poszukiwań nie mógł odnaleźć, następnie ominął dwie kury i wpadł na pojedynkę. Bez nagrody.

„Dżek", setter angielski, blue-belt., urodz. 10.III. 1935 r. („Dick" — „Aza"), hodowca i właściciel K. Radowiecki, prowadził J. Żółtonosow. „Dżek" zaprezentował się jako pies zupełnie do prób nieprzygotowany. Za pogonienie zająca został zdjęty z pola.

Wynik w klasie otwartej wskazuje na to, że psy młode (pierwsze pole) nie powinny być zgłaszane do jesiennych prób w klasie otwartej. W klasie tej, oprócz wrodzonych walorów, pierwszorzędną rolę odgrywa doświadczenie, którego trudno wymagać od psa młodego. Gdyby „Splendor-Aquil" miał doświadczenie, dałby sobie radę, lecz pracując w niepomyślnych warunkach, zdezorjentował się zupełnie. „Splendor-Gachowi" powiodło się lepiej, odnalazł stadko, które nie ciekło tak ostro, wiatr ucichł i pies mógł spokojnie pracować, nie mając przykrych niespodzianek, któreby mu utrudniły pracę.

Psy nagrodzone na próbach, naogół wykazały dobre walory psa myśliwskiego. Sposób szukania zwierzyny przez psy, z wyjątkiem tylko jednego „Splendor-O'Keya", pozostawia jednak dużo do życzenia.

K. Kamieński. J. Wodziński. J. Antoszewski.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 29 PAŹDZIERNIKA 1937 R.

Przewodniczył p. Prof. Józef Gieysztor, obecni byli pp. Jerzy Dylewski, Kazimierz Kamieński, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Wacław Szperling, Dyr. Andrzej Śliwiński i Kazimierz Świderski; protokółował Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 4 października zatwierdzono bez dyskusji

Zgodnie z wnioskiem Komitetu Organizacyjnego Polskiego Działu Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie, Wydział Wykonawczy uchwalił ofiarować nagrodę imienia Polskiego Związku Łowieckiego na Międzynarodową Wystawę Łowiecką.

Na nagrodę tę, w postaci żubra z bronzu na granitowej podstawie z plakietą i odznaką związkową, postanowiono wyasygnować kwotę do wysokości zł. 500.

Nagroda przeznaczona być ma dla wystawcy najlepszej kolekcji trofeów z Niemiec.

Przed kilku laty, z inicjatywy I Wiceministra Spraw Wojskowy, p. Generała Fabrycego, powstała przy Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie Stacja Doświadczalna Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich do Badań Broni i Amunicji Myśliwskiej i Sportowej.

Z rozmów, jakie ostatnio przeprowadził p. Prof. Gieysztor z przedstawicielem Stacji, okazało się, że do chwili obecnej kontakt Związku z wymienioną Stacją był nader słaby i wyrażał się w zamieszczaniu w „Łowcu Polskim" od czasu do czasu, rzadko zresztą, nadsyłanych przez kierownictwo Stacji artykułów.

P. Prof. Gieysztor uważa, że jeżeli Stacja ta ma nadal nosić w tytule nazwę Związku, to koniecznem jest ustalenie formy ściślejszego kontaktu i współpracy władz Związku z kierownictwem Stacji.

Po dyskusji, w której głos zabierali pp. Lisowski, Inż. Sosonko, Dylewski, Szperling i Śliwiński, postanowiono zorganizować dla członków Zarządu Związku wycieczkę do Rembertowa celem zwiedzenia Stacji Doświadczalnej. Nadto postanowiono zamieścić w „Łowcu Polskim" sprawozdanie z dokonanych przez Stację prób.

O utrzymywanie nadal kontaktu ze Stacją Doświadczalną uproszono pp. Lisowskiego i Inż. Sosonkę.

Przygotowanie opinji w sprawie przekazanego Wydziałowi Wykonawczemu przez Zarząd Związku wniosku Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, dotyczącego postępowania sądów rozjemczych — powierzono p. Red. Garczyńskiemu.

Wydział Wykonawczy zatwierdził opracowane przez p. Kamieńskiego wzory projektów preliminarzy budżetowych i sprawozdań finansowych Wojewódzkich Rad Łowieckich oraz wzór sprawozdań finansowych Powiatowych Rad Łowieckich. Wzory te postanowiono rozesłać Oddziałom.

P. Inż. T. Śliwiński wyraził zgodę na wygłoszenie odczytu o jeleniu w czasie inauguracji odnowionego lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, jednocześnie jednak wysunął propozycję wygłoszenia ściśle fachowego odczytu na ten temat na posiedzeniu Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia.

Postanowiono zwołać posiedzenie tej Sekcji w pierwszej połowie grudnia r. b.

BROSZURA PROPAGANDOWA O POLSKIEM ŁOWIECTWIE

Nakładem Ligi Popierania Turystyki, przy poparciu Ministerstwa Komunikacji ukazała się nowa broszura propagandowa o polskiem łowiectwie p. t. „Polska jako teren łowiecki", napisana przez znawcę naszych kniej, zwierzyny i stosunków łowieckich p. Władysława Zabiełłę.

Zanim omówię samą broszurę, chcę zaznaczyć, że wydanie takiej pracy było koniecznie. Od dłuższego czasu interesowała się naszemi terenami zagranica, niestety nie mieliśmy żadnej pracy, któraby turyście-myśliwemu mogła dać wskazówki, jak i gdzie, oraz na co w Polsce polować można. Informacje o możliwościach otrzymania odstrzału, oraz o procedurze otrzymania pozwolenia na broń i karty łowieckiej były konieczne.

Liga Popierania Turystyki wybrała świetny moment dla wydania broszury p. Zabiełły — moment otwarcia Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie. Sukcesy, jakie Polska odniosła na tej wystawie, przyczynią się niewątpliwie do ożywienia ruchu turystyczno-myśliwskiego do Polski. I właśnie dlatego ukazanie się takiej pracy było potrzebne.

Niestety...

Jestem w posiadaniu rękopisu tej pracy i dlatego mogę osądzić zupełnie dokładnie, jak praca ta została skrócona. A szkoda, bo jej pierwowzór daleki jest od formy obecnej. Że na tem straciła propaganda łowiectwa polskiego zagranicą — nie potrzebuję dodawać. Wszyscy, którzy znają wysoki poziom i wartościową wielostronność pióra znanego autora, potrafią osądzić to sami.

Drugi zarzut, jaki mogę uczynić redakcji tej broszury — to b r a k w y d a n i a p o l s k i e g o. Broszura ta ukazała się w językach: niemieckim, francuskim i angielskim.

Wprawdzie jest to broszura dla zagranicy, niemniej i dla polskich myśliwych przeczytanie jej byłoby wskazane. Wstyd się przyznać, ale i u nas jest wielu ludzi, którzy szukają emocji myśliwskich zagranicą, nie wiedząc, że na terenach polskich znajdą ich też poddostatkiem. „Cudze chwalicie..." — łatwo tu zastosować.

Że Polska jest świetnym terenem łowieckim, może dać nawet najbardziej wybrednym myśliwym silne przeżycia łowieckie, świadczą listy gości zagranicznych, otrzymywane przez właścicieli polskich terenów.

Miejmy jednak nadzieję, że ożywiona działalność referatu łowieckiego przy Lidze Popierania Turystyki, z jego dzielnym kierownikiem p. Chomętowskim, wcieli do swego programu wydanie polskiego tekstu w objętości nieskróconego rękopisu.

Przechodząc do omówienia samej broszury, wytknę najpierw przykre rzeczy. Błędy korektorskie, brak numeracji stronic oraz o dziwo, złe tłomaczenie (mówię o wydaniu niemieckiem, bo innych nie miałem w ręku).

Ale to wszystko nie zmniejsza fachowej wartości wydanej broszury.

Okładka ozdobiona jest pięknym drzeworytem Chrostowskiego, przedstawiającym łosia, również i dzik na tylnej okładce jest tegoż autora. Broszurę zdobią liczne fotografje o bardzo wysokim poziomie artystycznym; nic dziwnego, wszak autorami ich są: Z. Chomętowska, T. Dohnalik, W. Korsak, Photo-Plat, W. Puchalski. Również i mapa, na której uwidocznione jest rozmieszczenie zwierzyny łownej w Polsce, wykonana jest wyraźnie i dokładnie. Mapa ta jest pomysłem i wykonana została w układzie Inż. H. Knothego, który jest Komisarzem Rządowym Komitetu Organizacyjnego Działu Polskiego Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie.

Na treść tej pracy składają się następujące rozdziały: Na łowy do Polski; Rodzaje zwierzyny łownej, Tereny łowieckie. Możliwości polowań dla myśliwych z zagranicy (z opisem polowań na ważniejsze rodzaje zwierzyny). Ekwipunek, broń i amunicja, Pozwolenie na broń i karta łowiecka, Organizacje łowieckie, Ceny odstrzału. Tablica czasów ochronnych w Polsce, Rybołówstwo w Polsce. Praktyczne wskazówki.

Całość wygląda bardzo dobrze, zwłaszcza strona graficzna. Papier kredowy.

Należy się wdzięczność autorowi za opracowanie tej broszury, Lidze Popierania Turystyki — za jej wydanie.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI.



Arkady Fiedler: *„Zdobywamy Amazonkę* — wydane nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój" w Warszawie, stron 188.

Już trzecią książkę Fiedlera przypada mi w udziale recenzować. W poprzednich — jako myśliwy — znalazłem różne „ale". W tej żadnego. Jest to książka napisana naprawdę pierwszorzędnie — żadnego zgrzytu, żadnego dysonansu.

W ostatniej swej pracy autor wykazał może najsilniej swą indywidualność pisarską.

Na wstępie sam autor mówi, że „Zdobywamy Amazonkę", to „Ryby śpiewają w Ukajali" dla młodzieży. Jest to więc książka dla młodzieży, ale niemniej i nas starszych zaciekawi jej treść.

Opisy przygód i opisy puszczy południowo-amerykańskiej są świetne. Autor wykazał w tej pracy naprawdę olbrzymią znajomość nietylko puszczy, ale wprost zadziwia czytelnika swem znawstwem przyrody egzotycznej.

„Zdobywamy Amazonkę" — to książka niemyśliwska, ale ponieważ traktuje temat bliski łowiectwu — przyrodę, stanowić musi bezwzględnie pozycję w bibljotece myśliwskiej.

Ostatnia praca Fiedlera ma jeszcze jeden olbrzymi „plus" — każdy rozdział jest równy. Ten brak równości, niedociągnięcie pod względem djapazonu, co zarzucałem poprzednim pracom Fiedlera, w „Zdobywamy Amazonkę", znikł bez śladu.

Można ostatnie to wydawnictwo polecić ze wszech miar dla młodzieży myśliwskiej, żądnej przygód i egzotyki. Rozmiluje ono młodzież w przyrodzie i każe szukać w każdej przygodzie — rzeczy pięknych i wartościowych.

*

Z inicjatywy i przy silnem poparciu Państwowej Rady Ochrony Przyrody, zaczęło się ukazywać nowe pismo przyrodnicze dla młodzieży p. t. *„Młody Przyrodnik"*. Pismo to wychodzi jako miesięcznik. Wydawca: Drukarnia i Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu. Redaktor: dr. Helena Szafranówna. Do tej pory ukazały się dwa numery.

Z jakąż radością powita każdy „ochroniarz" i każdy myśliwy to pismo. Spełnia ono pierwszorzędną rolę uświadomienia naszej młodzieży w kierunku ochrony każdego objektu przyrodniczego, walczy z brakiem zastanowienia w niszczeniu natury, uczy i przedstawia wartość i piękno przyrody.

Już pierwsze dwa numery, jakie do tej pory się ukazały (wrześniowy i październikowy) dają gwarancję, że pismo to stanie na wysokości zadania.

Pierwszy i drugi numer zawiera następujące artykuły: „Słowo wstępne" — B. Chrzanowskiego, „Co Polska dała światu w dziedzinie ochrony przyrody" — prof. A. Wodziczki, „Kolibry naszych ogrodów" — W. Kuleszy, „Limba, królowa gór" — dr. J. Szaferowej, „Jakie znaczenie ma dla nas i dla przyszłych pokoleń Park Narodowy w Białowieży" — prof. Paczoskiego, „Ryś, ozdoba naszych kniej" — dr. W. Kuleszy — obok całego szeregu innych artykułów i stałych działów: „Ochrona przyrody u nas i zagranicą", „Na tropie przyrody", „Osobliwości naszej przyrody", humor i rozrywki umysłowe.

Nareszcie doczekaliśmy się pisma, które da młodzieży możność łatwego poznania postulatów ochrony przyrody, a mam nadzieję, że tem samem i postulatów prawidłowego łowiectwa. Wierzę mocno, że redakcja zamieści też nieraz i artykuły zmierzające od zmniejszenia plagi wnykarstwa i sidlarstwa, rozpowszechnionego po wsiach. Pismo to, trafiając do szkół powszechnych na wsi, trafi niejednokrotnie i do ręki młodocianego kłusownika, przedstawi mu cały ogrom złego postępowania i może wychowa go na stróża postulatów ochrony przyrody i prawidłowego łowiectwa.

Skład Komitetu Redakcyjnego mówi sam za siebie, a największą powagą wśród członków cieszy się nazwisko prof. Szafera, niestrudzonego bojownika w walce o zrozumienie ochrony przyrody, bojownika nieraz niezrozumianego przez szersze kręgi społeczeństwa, a co gorsze nieraz skrzywdzonego.

Sądzę, że będę wyrazicielem życzeń wszystkich czytelników „Łowca Polskiego", gdy w ich i swojem imieniu złożę redakcji „Młodego przyrodnika" życzenie owocnej pracy dla dobra przyrody ojczystej, aby praca ta wydała takie rezultaty, jakich oczekujemy.

My myśliwi prosimy o wzięcie pod uwagę i naszych postulatów, tak bliskich ochronie przyrody.

Ze swej strony zwracam się do wszystkich myśliwych, posiadających dzieci: zaprenumerujcie „Młodego Przyrodnika"— sprawi on Waszym pociechom prawdziwą radość.

M. MNISZEK TCHORZNICKI

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

WILD UND HUND

Nr. 29/1937, str. 114. R. v. Nolcken *„U połowiaczy wron na mierzei Kurońskiej"*. — Wbrew powszechnemu twierdzeniu o niezdatności wron do celów spożywczych, mieszkańcy mierzei Kurońskiej są pod tym względem innego zdania i chwalą sobie bardzo wrony gotowane i nawet solone, uważając, że nie ustępują one bynajmniej dzikim gołębiom. Upodobanie to stworzyło nawet osobny przemysł masowego łowienia wron. Odbywa się ono w taki sposób, że głównie w jesieni, na długo przed świtem, na wydmach nadbrzeżnych rozciąga się sieć, przysypaną piaskiem, a obok niej układa się kilka żywych wron ze związanemi nad grzbietem lotkami oraz rozrzuca się nieco ryb na przynętę. Łowiec kryje się do budki z chojaków i oczekuje na rozpoczęcie przelotu. Równo ze wschodem słońca nadlatują pierwsze partje wron ze swych miejsc noclegowych, a widząc żerujące rzekomo wrony oraz leżące przy nich ryby, opuszczają się na ziemię. Na to właśnie czeka łowiec: silnem pociągnięciem za sznur narzuca on sieć na wrony, poczem wychodzi z budki i, wyjmując kolejno złapane sztuki, związuje im lotki i umieszcza na piasku obok przyniesionych z domu wron. Sieć znowu się rozciąga, przysypuje piaskiem i zabawa rozpoczyna się od początku, powtarzając się kilkanaście razy, nieraz do wieczora. Połów dzienny sięga paru tuzinów wron, a często trafia się i inna zdobycz, np. jastrzębie-gołębiarze, a nawet czasami orły morskie. Charakterystycznym szczegółem jest fakt, że złapanych wron nie zabija się inaczej, jak przez zmiażdżenie zębami czaszki, aby uniknąć przelewu krwi, której zapach mógłby żywe wrony odstraszyć.

Nr. 28/1937, str. 47 E. Schumacher *„Raj dla ptaków wodnych pod Monachium"*. — Niezawsze technika jest wrogiem przyrody. Następujący przykład nieoczekiwanego wzmożenia zwierzostanu dały przeprowadzone przed ośmiu laty roboty meljoracyjne na moczarach Finsinger pod Monachium. Przez zbudowanie szeregu tam i kanałów utworzono w pośrodku jałowych i pustych dotąd moczarów olbrzymi zbiornik wody o powierzchni 7 km.², mający zasilać wodociągi miejskie w Monachium w wodę, po uprzedniem jej oczyszczeniu drogą biologiczną. Obfitująca w plankton pochodzenia roślinnego i zwierzęcego, woda zbiornika, jego wyspy i brzegi, pokryte trawą i krzewami, wreszcie olbrzymi obszar tafli wodnej, okazały się tak wysoce atrakcyjnemi dla ptactwa wodnego i błotnego, że spowodowały one zmianę dotychczasowego kierunku przelotów wiosennych i jesiennych. Setkami i tysiącami stad ciągnie dziś ptactwo przelotne ponad tym zbiornikiem, opadając nań dla wypoczynku i żeru, przyczem część pozostaje na stałe, obierając je za miejsce lęgowe. Badania prowadzone pod kierunkiem dr. Wüsta z Monachium stwierdziły już obecność 200 gatunków, wśród których przeważają oczywiście ptaki wodne i brodzące, ale gdzie nie brak również drapieżników i śpiewaków. Z ptaków lęgowych najwcześniej na wiosnę przylatują czajki partjami, liczącemi nieraz po 500 sztuk, po nich zjawiają się rybitwy, mewy, kaczki wszelkich gatunków oraz nury, następnie czaple, bataljony, pozbawione jeszcze swych godowych kołnierzy, wkońcu już w kwietniu wszystkie gatunki bekasów, od małych bekasików do dużych kulo-

nów włącznie. Największe ożywienie panuje na wodach zbiornika w środku lata, kiedy ukazuje się młodzież wszystkich ptaków lęgowych, a w związku z tem wzrasta również ilość drapieżników: jastrzębi, sokołów i orlików. O tej porze nie jest rzadkością widzenie w zasięgu oka dziesiątków tysięcy ptactwa wszelkiego rodzaju. Z początkiem jesieni rozpoczyna się odlot ptactwa lęgowego, ale równocześnie nastąpi się przelot na południe gęsi, północnych kaczek, nurów polarnych i innych gości arktycznych. Niektórzy z nich zostają na jeziorze dłużej, nieraz do połowy zimy. Odstrzał dozwolony jest tutaj tylko czapli i kormoranów, jako szkodników dla obok leżących stawów rybnych, zasilanych wodą zbiornika.

Nr. 27/1937 str. 431 v. Knabe *„Wyniki obrączkowania wschodnio-pruskich czapli"*. — Prusy Wschodnie posiadają 17 stanowisk czapli, na których od 1930 r. prowadzone jest obrączkowanie młodych ptaków według wskazówek stacji badania przelotu ptaków w Rositten. Z ogólnej ilości 4.530 zaobrączkowanych czapli otrzymano do dn. 1/VI r. b. meldunki o 613 sztukach. Większość czapli została ubita nad jeziorami, rzekami i stawami, 32 sztuki złapano żywcem (przeważnie chore lub okaleczone), a 48 znaleziono martwych. Meldunki następowały przeważnie w roku zaobrączkowania lub w następnym. Po dwu latach otrzymano 26 meldunków, po 3-ch — 11 meldunków po 4-ch — 17, po 5-ciu — 6, po 6-ciu — 3, po 7-iu — 3 i po 8 latach — 1. Jeżeli chodzi o pory roku ubicia, pojmania lub znalezienia martwych czapli obrączkowanych, to na kwartał pierwszy przypada — 49 sztuk, na kwartał drugi — 70, na kwartał trzeci — 391 i na kwartał czwarty — 91 sztuki. Jak widzimy, najwięcej czapli obrączkowanych zdobyto w miesiącach letnich, co się tłomaczy zarówno tem, że ofiarą padają głównie czaple młode, świeżo obrączkowane, jak i wzmożoną ochroną w tym czasie stawów rybnych.

Z ogólnej ilości 613 meldunków największa ilość przypada na Niemcy i na Polskę — po 224 meldunki. Potem idą: Włochy — 37 meldunków, Łotwa — 16 meldunków, Austrja — 15, Jugosławja, Czechosłowacja i Afryka — po 13 meldunków, Francja — 12, Węgry — 8, Grecja — 6, Hiszpanja — 5, Portugalja i Rosja — po 3, Gdańsk, Bułgarja i Rumunja — po 2, reszta krajów europejskich — po 1 meldunku.

Na podstawie zdobytych wiadomości można stwierdzić, iż odlot czapli z Prus Wschodnich zaczyna się od połowy lipca i trwa do połowy września. Przelot odbywa się w kierunkach południowym, południowo-zachodnim i zachodnim. Stanowiska zimowe czapli wschodnio-pruskich znajdują się we Francji południowej, we Włoszech, w Jugosławji, Grecji oraz w Afryce północnej (Tunis i Algier) i środkowej (Sudan i Nigerja). Powrót z zimowisk rozpoczyna się z początkiem marca i kieruje się do miejsc lęgowych. Długowieczność czapli daje się na podstawie meldunków określić maksymalnie na 8 lat. Zasługuje wreszcie na zaznaczenie, że próby, czynione podczas obrączkowania, przenoszenia piskląt z jednego gniazda do drugiego, wykazały, iż rodzina czapla wychowywała podrzutki aż do zupełnego wyrośnięcia nawet w tym wypadku, jeżeli przybysz miał 10 dni życia, a jego „bracia mleczni" już podrastali.

ÖSTERREICHS WEIDWERK

Nr. 20/1937, str. 310. *Polowanie na zające w średniowieczu.* — O tem, w jaki sposób polowano w wiekach średnich, poucza książka Gastona de Foix p. t. „La Chasse", wydana we Francji w drugiej połowie XIII w. Specjalną uwagę poświęca ona polowaniu na zające, jako rozrywce dostępnej wszystkim, wówczas gdy łowy na jelenie są przywilejem książąt i baronów. W szeregu ilustracyj podaje autor sześć głównych sposobów polowania na zające. Najbardziej rozpowszechnionem jest polowanie z psami: chartami i gończemi, przyczem psy gończe tropią i ruszają zająca z legowiska, zaś potem spuszczane są ze smyczy charty. Inny autor, współczesny Gastonowi de Foix, niejaki Gace de la Buigni, twierdzi, że w wielu miejscowościach niemal każdy włościanin posiadał psa, ułożonego do polowania, które łączono następnie w sfory. Druga rycina przedstawia podchodzenie zająca w legowisku. Na pierwszym planie widać pole ze ścierniskiem i z zalegającym w bróździe zającem. Dwaj myśliwi, jeden z łukiem, drugi z kuszą, zbliżają się doń z dwu stron. Jest rzeczą charakterystyczną, że zarówno strzała w łuku, jak i grot w kuszy mają ostrza stępione, zaokrąglone. Ma to na celu zapobieżenie zbytniemu uszkodzeniu zwierzyny i obniżeniu wartości sprzedażnej. Dalszy obraz przedstawia łowienie zająca w sieci, rozciągnięte w lesie na skrzyżowaniu przesmyków. Inny sposób łowienia w sieci polega na rozciąganiu ich na skraju lasu w czasie kiedy zające pasą się w polu. Długi sznur z naczepionemi dzwonkami ciągniony jest przez dwu lub więcej naganiaczy od pola w stronę lasu. Nastraszone dzwonkami zające uciekają do lasu i tu trafiają w zastawione sieci. Wreszcie przytacza Gaston de Foix także łowienie zajęcy w sidła i wnyki, jako jeden ze sposobów polowania, ale, ku chwale swej, dodaje, że lepiej byłoby, aby stryczek sideł spoczął na gardle takiego myśliwego.

Nr. 20/1937, str. 300. W. Hochgrevz *„Długowieczność naszej zwierzyny"*. — Ścisłe określenie długowieczności zwierzyny, przebywającej na swobodzie, nie jest możliwe z powodu trudności regularnego obserwowania poszczególnych osobników. Badania, prowadzone nad zwierzyną trzymaną w niewoli, nie są miarodajne, gdyż jedne gatunki giną szybciej w niewoli, niż na swobodzie, inne zaś, odwrotnie, oswajają się z nowemi warunkami łatwo i, korzystając z lepszych warunków utrzymania, przedłużają nawet swój wiek. Najbardziej miarodajnych wniosków dostarczyć mogą obrączkowanie ptaków i znaczenie młodo złowionej zwierzyny, które systematycznie zaczęto jednak stosować dopiero od niedawna. Narazie więc trzeba zadowolnić się obserwacjami dorywczemi myśliwych i przyrodników, i dane o długowieczności przyjmować jako przybliżone.

Normalną długość życia jeleni na swobodzie określić można na 25 lat dla byka i na 20 — 22 lata dla łań. Pełni rozwoju sił i wieńców osiąga byk w okresie od 12 do 15 lat. Łania traci zdolność rozmnoży już przed 20-ym rokiem życia. W stosunku do jeleni w niewoli znane są wypadki osiągnięcia przez byka wieku lat 60. Taką samą długowieczność, jak jelenie, posiadają daniele. W ogrodzeniu osiągają one 40 lat. Krótszą jest długość życia łosi, bo nie przenosi 20 lat, a łoszy — 16 — 18 lat. Wreszcie wiek sarn jest jeszcze krótszy, stanowiąc maksymalnie 16 lat u kozła, a 11 — 12 lat u kozy. Normalną długowieczność dzików określają na 15 lat z wahaniami w obie strony. Co się tyczy zajęcy, to odróżniać należy zające leśne od polnych. Zając leśny, większy i cięższy, żyje 10 — 12 lat, wówczas gdy polny tylko 8 — 10 lat, a królik zaledwie 8 lat. Z pomiędzy zwierzyny skrzydlatej cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty i bekasy żyją od 8 do 10 lat, ale już głuszec dochodzi do 25 i nawet 30 lat życia. Jeszcze dłużej żyją wszystkie krukowate oraz żórawie i czaple, bo do 80 lat. Ptaki drapieżne osiągają wieku ponad 30 lat, przyczem najdłużej żyje orzeł skalny. U trzymanych w niewoli lisów, wydr i kun określono długowieczność na 14 — 20 lat, u wilków zaś do 25 lat, a więc znacznie dłużej, niż u psów.

J. G.

Sprostowania

W Nr. 32 „Łowca Polskiego", w artykule p. Władysława Zabielly p. t. „Uwagi o handlu wytłoczynami sezamu" wkradły się omyłki w łacińskich nazwach odmian rośliny sezamu.

Powinno być: Sesamum indicum i Sesamum radiatum, co niniejszem prostujemy.

*

* *

Do podpisu pod fotografją okładkową w Nr. 28 „Łowca Polskiego", wykonaną przez p. Włodzimierza Puchalskiego, wkradła się pomyłka, którą prostujemy:

Fotografja przedstawia **gęsi** na stawie w Załozcach.



Grupa myśliwych na polowaniu w Baszkowie u Olgierda ks. Czartoryskiego.

KRONIKA MYŚLIWSKA

ROZKŁAD ZWIERZYNY w dn. 20.X 1937 r. w Baszkowie — Sielcu Starym (pow. Rawicz, Wlkp.) — u Ol. ks. Czartoryskiego ubitej w 5-ciu kotlach polnych i 4 małych pędzeniach w parku.

	MYŚLIWI	zające	bażanty	kurop.	króliki	różne	razem
1.	Ambasador Lipski	149	54	23	90	—	316
2.	Ks. Janusz Radziwiłł	121	86	21	82	—	310
3.	Hr. Ord. Alfred Potocki	177	65	27	36	1	306
4.	Margr. Aleks. Pallavicini	88	18	20	53	1	181
5.	Hrabia H. Donnersmark	85	35	15	87	—	222
6.	Hr. Zygmunt Skórzewski	87	24	24	86	—	221
7.	Arcyks. Karol Habsburg	61	33	21	30	—	145
8.	Hr. Stolberg Wernigerode	104	53	14	60	1	232
9.	Ks. Hieronim Radziwiłł	121	46	22	85	—	274
10.	Minister Boheman	62	10	1	33	—	106
11.	P. Wyganowski	135	48	27	62	1	274
12.	Hrabia Konst. Bniński	116	53	52	188	—	410
13.	Ks. Olgierd Czartoryski	94	28	17	1	—	140
14.	Ks. Konstanty Czartoryski	67	10	10	29	—	116
	Razem. . . .	1467	565	294	929	4	3253

— Na terenach Nadniemeńskiego Kółka Łowieckiego na polowaniu w dniu 30 i 31 października oraz 1 listopada r. b., w 20 strzelb ubito: 4 dziki (w tem 2 odyńce), 4 rogacze, 12 lisów, 150 zajęcy, 9 jarząbków, 2 słonki, 1 kuropatwę i 2 gołębiarze.

— Dnia 2 października r. b. polowano na pędzone kuropatwy w majątku Ustków-Wola pp. Stanisława i Zdzisława Kamockich. Podniesiono 734 kuropatwy, przyczem jak zwykle największy rozkład osiągnął p. Andrzej Potworowski z Kobylnik, przeszło 100 sztuk.

— Dn. 29 i 30 października odbyło się doroczne polowanie u p. Zygmunta Frycza w Probołowicach (pow. pińczowski), na którem ubito pierwszego dnia: 297 zajęcy, 67 bażantów kogutów, 82 kuropatwy, 2 króliki i 1 lisa razem 449 sztuk. 2-go dnia: 167 zajęcy, 70 kuropatw; razem 237 sztuk. Ogółem w 10 strzelb ubito 686 sztuk. Zwierzostan, zwłaszcza bażanty, bardzo ucierpiał wskutek gradu i oberwania chmury, co miało miejsce tegorocznej zimy.

— Sezon polowań jesiennych w powiecie stryjskim rozpoczęło polowanie w Łukawicy Górnej dnia 13 października r. b., na którem w sześć strzelb ubito 8 dzików, 3 lisy i 1 słonkę — Nalot słonek był bardzo nikły.

— W maj. Dłoń pow. rawickiego, własność Ksawerowej księżnej Druckiej - Lubeckiej, na polowaniu, prowadzonem przez leśniczego rew. Jaeschkego, w 5 strzelb ubito 1762 sztuki zwierzyny, a mianowicie: 981 bażantów, 61 zajęcy, 4 kuropatwy, 709 królików i 7 różnych.

W polowaniu brali udział pp.: Ordynat Zygmunt hr. Skórzewski, Jan ks. Drucki - Lubecki, Jan hr. Szołdrski, J. hr. Plater i Marjan hr. Czarnecki, który na rozkładzie miał największą ilość — 400 sztuk.

Opolowano tylko 60 ha lasu i zagajników.

TREŚĆ NUMERU

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł.
Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł.
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa



MUZEUM MYŚLIWSKIE
i PRACOWNIA
preparowania zwierząt
STEFANA GREULICHA
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61 m. 15.





EGZ. OD 1861 R.
SKŁAD i FABRYKA BRONI
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o. o.
Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!
Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki, bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12,16,20 od Zł. 200.–
takież same z eżektorami od Zł. 300.–

KUPUJĘ ŻYWE BAŻANTY
w stosunku: 1 kogut — 4 kury
Regulacja należności natychmiast po otrzymaniu duplikatu listu przewozowego.
Łaskawe oferty kierować do:
Kornel Klein, Bratislava
Hlavné Nádraži

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW
oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.
Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86-78.
Wprost kośc. Ś-go Krzyża

OGŁOSZENIA DROBNE

Kupujemy skórki zajęcze, królicze, lisie i t. p. Płacimy najwyższe ceny. Poszukujemy skupujących. Garbujemy-farbujemy wszelkie skórki. Informacje bezpłatne. Załączyć znaczek. Wysyłać: Eksport - Pierzchalski, Poznań Focha 17.

Leśnik praktyczny, fachowo wykształcony, Poznańczyk, lat 33, silnego wzrostu z 13-letnią praktyką, wszechstronne wiadomości z gospodarstwa leśnego i nieco rolnego, jak prowadzenie kultur, szkółek, eksploatacji, książkowości leśnej i rolnej, oraz z hodowli zwierzyny, energiczny, uczciwy, i obowiązkowy. Swiadectwa i polecenia b. dobre. Miejscowość obojętna. Poszukuję posady w tym kierunku na skromnych warunkach. Zależy na dobrem traktowaniu i stałej posadzie. Łaskawe zgłoszenia proszę pod adresem: J. Sokowicz Kacznowo 55, poczta Września, (Poznańskie).

Leśnik poznańczyk lat 35, żonaty z dobremi świadectwami z lasów prywatnych i państwowych, energiczny (bez nałogów), specjalista w hodowli bażantów na dziko i tępieniu drapieżników, treser wyżłów, doskonały myśliwy, poszukuje zaraz lub później posady na skromnych warunkach. Zgłoszenia proszę pod „energiczny" Nr. 1932.

Myśliwych 8, do udziału, ewentualnie ustąpię teren pod Warszawą, znakomity zwierzostan. Leszno 26, tel. 11-39-60, Pągowski.

Nabywam druki, medale, odznaki myśliwskie. Inż. Przybylski, Poznań, ul. Śniadeckich 16.

Terenu łowieckiego poszukuję nieopodal Warszawy. Dr Ludwik Wasilewski, plac Inwalidów 3, tel. 12-65-03.

Trójlufkę okazyjną kupię: 2 kule i śrut. Wilcza 46, m. 15, Tel. 9.51-32.

12kę dobrej marki mało używaną kupię. Zgłoszenia pod L. E. lub tel. 886-23 (godz. 16—17).



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA
SKŁADY BRONI I FABRYKA AMUNICJI I ŚRUTU
w WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17
poleca
znakomite bezkurkowe dubeltówki szwedzkiej fabryki »**HUSQVARNA**« solidnej roboty, z gwarantowanym strzałem, w cenie zł. 380.– zaś z lufami Special zł. 440.–

ODDZIAŁY WŁASNE: POZNAŃ — BR. PIERACKIEGO 12; LWÓW — PLAC MARIACKI 4; WILNO — WILEŃSKA 10; KATOWICE — MŁYŃSKA 2